

Nieszczęścia pandemii, która znienacka dopadła świat, nie rozpatrujemy w kategorii kary, na którą zasłużyliśmy.



ks. Jan Sochoń

Do tej pory żyliśmy w świecie nieustającego ruchu i zmiany, wygody i dobrobytu, widocznego przynajmniej w pewnych częściach świata. W takiej aurze niełatwo o chwilę stonowanej ciszy, refleksji, medytacji. Może z tej racji tak wielu ludzi w naszym kraju prawie niczego nie czyta, nieustannie zajętych jest czymś innym, co zaspokaja ich pasję poznawczą. Kto jednak nie czyta, wpada w narzucone z góry konwencje, traci zaufanie do samego siebie, a wówczas dzieje się coś zatrważającego: nie potrafi on już myśleć, gdyż myślenie zastępują mu medialne schematy lub mody. Nie jest w stanie odpoczywać, cieszyć się pięknem i wewnętrzną harmonią. Przywołajmy biblijne tradycje.

EGOIZM OBEZWŁADNIAJĄCY

Bóg podarował Żydom szabat, by odciągnąć ich od nieustannej pracy, by mogli zakosztować wytchnienia i uczestniczyć w Bożym odpoczynku. Faryzeusze jednak zamienili szabat w konfesyjny rygor, bezwzględnie niszcząc ludzką wolność i swobodę. Zinstrumentalizowali człowieka, podporządkowując go religijnej normie prawnej. W tej sytuacji nie mogło być już mowy o pozostawieniu części owoców własnej pracy dla tych, którzy znajdowali się w biedzie. Albo o tym, że inny człowiek może skorzystać z naszych dóbr, byleby tylko niczego nie wynosił z winnicy w swoim koszyku, jak czytamy w Księdze Powtórzonego Prawa.

Jezus nie akceptował tego rodzaju działań. Stanowczo podkreślał: „To szabat został ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla szabatu” (Mk 23, 28). Powinniśmy tę formułę przyjąć i stosować w swej codzienności. Kiedy na przykład stanowione prawo jest bezduszne, niszczy dobre i żywe relacje międzyludzkie, wtenczas

godzi się je ignorować. Albo jeżeli ktoś całkowicie podporządkowuje swoje życie rodzinne, przyjacielskie czy religijne pracy, czyniąc z niej bożka i prywatny fetysz – co osiągnie? Od razu traci sens istnienia, popada w pracoholizm i dziwną formę egoizmu, którą nazwałbym egoizmem obezwładniającym. Bo czyni z człowieka

sam włączył do grona osób sobie najbliższych. Uczynił tak z własnej woli. Każdego z nich kochał, nie wyłączając Judasza Iskarioty, z każdym wiązał określone nadzieje. Wiedział, że kiedy poznają Go bliżej, zrozumieją rytm Jego serca, wtedy będą mogli – wyposażeni w moc pokonywania zła oraz wyrzucania demonów – głosić

Nasz pandemiczny czas

istotę niezdolną do obrony przed jakąkolwiek słabością czy chorobą, skazuje go na wewnętrzny bezruch.

Taki styl życia bywa często wymuszany przez współczesne korporacje zawodowe, gdzie liczą się tylko i wyłącznie zyski, bez względu na to, jakim kosztem uzyskiwane. A ludzie, zwłaszcza młodzi, wchodzący dopiero w rytm wielkiego miasta, nie są w stanie porzucić tego drastycznie im narzucanego modelu obecności. Pozostają zamknięci w jego kleszczach, zdając się na dobrą wolę swoich pracodawców.

Czy mogą się z tej matni wyzwolić? Niektórzy z nich nie są w stanie tego uczynić, ale pojawiają się i tacy, którzy starają się iść własną drogą, myśleć inaczej niż proponują zbiorowe schematy, zaufać temu, o czym mówił Jezus: najpierw duch, a dopiero po nim stanowione prawa, niemające przecież wiecznotrwałej wartości. Warto to sobie trwale uświadomić, chcąc żyć w wolności i szacunku wobec samego siebie i innych ludzi.

ŻYCIE TO WSPÓLNOTA

Świat jest utkany z wielu barw i antynomii. W tej bogatej różnorodności dokonujemy ciągłych wyborów, dzięki którym rozwijamy się i doskonalimy. Po prostu staramy się budować rzeczywistość na miarę swoich możliwości, zgodnie z wyznawanym światopoglądem. Pewne osoby są nam bliskie, innych nie obdarzamy specjalną życzliwością, a niektórych kochamy, nie wyobrażając sobie życia bez nich. Wszystkich natomiast szanujemy, mając na uwadze ich ludzką godność, wpływającą z Bożego nadania.

Podobnie czynił Jezus, kiedy jako wędrowny kaznodzieja głosił wieść o nadchodzącym zbawieniu. W tym misyjnym trudzie towarzyszyli Mu apostołowie, których

i świadczyć, że Bóg Ojciec chce, żeby wszyscy ludzie na ziemi byli z Nim szczęśliwi.

Przyznaję, że to, co piszę, brzmi dosyć patetycznie. Lecz proszę spod tego hieratycznego tonu wydobyć ważką myśl: nie moglibyśmy istnieć bez wychylenia ku innym ludziom, bez tworzenia rozmaitych wspólnot. Jesteśmy powiązani ze sobą wielorakimi relacjami, co bywa powodem do satysfakcji, lecz także może wzbudzać poczucie uzależnienia od innych. Mimo to nie rezygnujemy z utrwalania międzyosobowych więzi, gdyż jesteśmy istotami społecznymi, w rzadkich tylko przypadkach wycofujemy się na obrzeża egzystencji.

Zgodnie z tą zasadą Jezus wybrał dwunastu apostołów. To wyjątkowa liczba w historii Izraela, gdyż nawiązuje do dwunastu pokoleń żydowskich, związanych z Bogiem przymierzem wierności. W tej perspektywie wyróżnieni przez Jezusa uczniowie tworzą pionierską wspólnotę nowego ludu Bożego. Będą Go wspomagać, próbując dostrzec w Nim Mesjasza i Syna Bożego. To wcale nie będzie łatwe. Nie tylko dlatego, że pozostawali prostymi ludźmi, nieobebranymi z wysoką kulturą hellenizmu, ale też z powodu religijnych przyzwyczajień i prywatnych ograniczeń. Niemniej jednak Jezus im właśnie poleca, żeby powoli stawali się Jego pomocnikami, rzecz należy: ewangelizatorami.

Czym się w tej decyzji kierował? Miał zapewne na uwadze to, że Bóg objawił się w ubóstwie. Że Izrael został spadkobiercą Objawienia nie z powodu swojej potęgi ani wielkich osiągnięć cywilizacyjnych. Przeciwnie, był to lud mały i został wywyższony z powodu tej właśnie małości. Bez wątplenia, w tym wszystkim nie chodziło tylko o ubóstwo czysto materialne, lecz bardziej o ubóstwo ducha z Kazania na Górze. Przeto i my dzisiaj nie lekceważmy